

**I Konkurs Literacki Małopolskiej Izby Lekarsko Weterynaryjnej  
2023/2024**

**Miejsce trzecie - lek wet Magda Piotrowska**

## Dzień jak co dzień, dzień po dniu.

*-Robisz coś jeszcze?*

*-Nie, już mi wystarczy. To co, zwiniiesz linę? Ja wezmę szpej.*

*-Spoko, możemy tak zrobić.*

*Ból w mięśniach, kolejne machnięcia rękami i zwoje lądują na ręce. Las wspaniale pachnie wilgocią, skały kryją w półmroku. Do campingu mamy jeszcze pół godziny marszu, ruszamy w dół wąską ścieżką. Mijamy tunel prowadzący do starej kopalni wykuty w skale. W krzakach coś przemknęło, pewnie jakiś jeleń. Idziemy dalej, znów poruszenie. Wylania się czerwona peruka, blada twarz, w ręce sporej wielkości nóż. To clown-morderca, podpowiada intuicja. Uciekamy, postać znika w tunelu. Biegiem zbliżamy się do bazy, a z każdym krokiem zagęszczają się kłęby dymu wiszące nad obozowiskiem. Adrenalina uderza do głowy, dźwięk niedalekich wybuchów chwilowo ogłusza. Co tu się dzieje?! Nagle na leśnej drodze pojawia się czarne auto. To agentka Dana Scully. Jesteśmy uratowani, przemyka mi przez głowę...*

TU DUDUUU TU DUU TU DUUUU DUUUUUUUU

7:07. Zero siedem, bo nie lubię pełnych godzin. Są takie oficjalne. Wyłączam budzik. W sypialni panuje półmrok. Znowu do pracy. Przecież przed chwilą tam byłam. Szkoda, nie dowiem się już co się stało z obozowiskiem w Sokolikach. Poranny autopilot kieruje w stronę młynka do kawy. Zerkam na twarz śpiącego męża, jak zwykle przeżywa swój najlepszy sen życia kiedy zbieram się do wyjścia. Kawiarka bulgocze, eliksir jest gotowy. Kolejne etapy przygotowania do wyjścia również prowadzi autopilot, trzeba jeszcze wybrać playlistę na drogę i ruszam w kierunku roweru zaparkowanego pod blokiem. Muszę dopompować koła, obiecuję sobie jak co rano. I nasmarować łańcuch w wolnej chwili. Pół godziny później, kilka gwałtownych hamowań przed staruszkami wchodzącymi pod koła na ścieżkę rowerową i jestem pod pracą.

Pod drzwiami czekają już niecierpliwcy. Przecież jeszcze trochę czasu zostało do otwarcia. Otwieramy drzwi, szybkie włączenie sprzętów i techniczka melduje, kto czeka na wizytę. Grafik wygląda przyzwoicie, nawet jakaś luka na obiad się znajdzie.

Dzień dobry, poproszę o nazwisko. Dobrze, otworzymy kartę, jak piesek ma na imię? Puchaty szczeniak na szczepienie, dobry początek dnia. Podrapanie po brzuchu, pogryzienie ręki w rękawiczce, przegląd techniczny, zastrzyk, papiery. Krótka rozmowa na temat dalszej profilaktyki. Kartą, gotówką?

Proszę do tego gabinetu, na pobranie krwi, tak? Dostała leki uspokajające przed wizytą? To może pójdzie sprawnie. Czarna kotka sycząc daje do zrozumienia, gdzie możemy sobie wsadzić leki i całą procedurę. Wołam wsparcie, ciocia przytrzyma. Torba, ręcznik, syczenie, przeraźliwe miauczenie, 3 krople i nie leci. Druga łapa, trzecia, czwarta. Mamy to! Ciekawe jak bardzo można się zmęczyć przy kocie, który ma cztery kilogramy.

Telefon w tle nieustannie wydzwania. Technik z porannej zmiany dzielnie odbiera kolejne połączenia. Luki w grafiku zaczynają się zapelniać, spokojnego obiadu jednak nie będzie. Tak, pani doktor oddzwoni jak skończy wizytę, słyszę w tle. Na stole po chwili ląduje kartka z numerem telefonu i prośbą o kontakt. Do końca dnia pojawiają się jeszcze kolejne trzy, pięć adresowanych do kolegi i kolejne dwie do koleżanki. Druga zmiana też będzie miała co robić.

Dzień dobry, poproszę o nazwisko, jak piesek ma na imię? Od kiedy kuleje? Od miesiąca? No to musimy to zbadać, trzeba będzie zrobić RTG? Jak to pani nie zapłaci? Tylko zobaczyć? To zobaczyłam, tak, faktycznie, jest to pies. Ostatnie zdanie nie pada na głos, przecież jesteśmy profesjonalistami. Kończymy rozmowę sporządzeniem kosztorysu.

Czas na sprawdzenie maila. Wyniki z laboratorium już przyszły. Otwieram pierwszy plik. Mamy remisję cukrzycy, nerki się poprawiły, właściciele się ucieszą. Drugi wynik, wszystko w porządku, można potwierdzić termin kastracji. Trzeci, oo, Giardia w końcu wyleczona. Czwarty, starsza psina z nowotworem wpada w anemię. Niedobrze.

Puk, puk, dzień dobry? Mieliliśmy przyjść w przyszłym tygodniu dopiero na kropiółki, ale wyczułam jakiegoś guzka. Robimy cytologię, zmiana złośliwa, kotka z zaawansowaną niewydolnością nerek. Między młotem a kowadłem, a plan opracować trzeba. Jak pomóc, żeby nie zaszkodzić.

Na zapleczu zbiera się kolekcja próbek do zbadania. Pojemniczki z apteki, słoiki po keczupie, woreczki i kreatywne pakowanie kału w chlebak. Za chwilę przyjeżdża dostawca z kolejną próbką, pan nie ma czasu podrzucić więc wysłał przez popularny serwis z zielonym plecakiem. Tylko jeszcze trzeba zapłacić. Kreatywny właściciel ma to już opracowane,

dyktuje kod blik przez telefon. Trochę rozbawieni, ale jesteśmy pod wrażeniem, gość żyje w przyszłości.

Zjawia się ekipa z popołudniowej zmiany. Cześć, cześć, słuchaj, mam takiego pacjenta, jak sądzisz, co jest lepszym wyjściem? No, dobry pomysł, tak zrobimy. Co, niewyspany? Dziecko nie spało w nocy? 38 stopni? Noo, to przecież w normie, hehe. Tylko nam nie przynieś znowu jakiejś zarazy do roboty.

Drrrryyyń, drrrryyyń! Halo, przychodnia, słucham? Niestety nie mamy szczepionek na białaczkę, nie są dostępne... nie, nie ma ich w ogóle u producenta... no niestety...dziękuję..do usłyszenia. Kolejny preparat znika sobie z rynku, ciekawe jak mamy w ten sposób pracować.

Dzień dobry, proszę do gabinetu. Stała klientka z młodym psiakiem. Bo wie pani, ona nic nie je. No tylko trochę kanapki jak ja jem to jej dam, no rano dostała trochę parówki bo gotowałam i chciała. Przy obiedzie? No nie da spokoju, trzeba jej dać trochę, bo inaczej wskakuje na stół. No i karma leży, jaką ja jej mam kupować, już trzy razy zmieniałam i nie je, skubnie i zostawi. Nie dawać ludzkiego, tak? No to ciężko, ciężko. Odbywamy tę rozmowę piąty raz w przeciągu dwóch tygodni, zalecenia drukuję na piśmie z pełną świadomością, że nic to nie da. Jeszcze miesiąc do urlopu, trzydzieści lat do emerytury.

Drzwi gabinetu uchylają się nieśmiało. Pomożesz? Bo tu wenflon nie idzie, a ty tak umiesz... Jak zwykle pokłute wszystkie łapy i dopiero proszą o pomoc. Trochę jogi na podłodze, zaciskania żył i wspólnymi siłami osiągamy sukces. Stękniecie przy wstawianiu, ciekawe ile lat kulania się po podłodze z dużymi psami wytrzymają te kolana. Trzeba się bardziej przyłożyć do ćwiczeń. Drobne groźby na temat psucia dopiero co założonego wkłucia i można wracać do swojej roboty.

Jeszcze dwie kontrole, dokończenie opisów, rozpiska zaleceń, call center z listy i może wyjdę o czasie.

Upewniam się, że nikt nic już ode mnie nie chce, wychodzę, odpinam rower. Wybór podcastu, posłuchać czegoś o mózgu czy o reparacjach za niewolnictwo na Karaibach?

Czterdzieści minut i gwałtowne hamowanie przed autem próbujących rozjechać pieszych i rowerzystów później zjawiam się w domu? Schody czy winda? Trzeba być twardym, wygrywają schody.

Cześć PyrPyr- witam się z kanarkiem. Znowu się pierzysz? Przecież dopiero do skończyłeś. Ale nasyfiłeś w klatce.

Iść na trening czy przełożyć? Jestem zmęczona, ale przecież trzeba mieć życie po pracy. Jak ludzie to robią, że trenują trzy razy w tygodniu, skąd mają energię? Dobra, pójdę.

Piszę kumplowi, że chwilę się spóźnię. Docieramy na panel, rozgrzewka i zaczynamy wspinanie. Dobrze, że się zebrałam, przy każdym ruchu w górę z głowy uciekają zbędne myśli, jesteś ty i kolejny chwyt. Po wspinaniu nie omijam już rozciągania, problemy z pasmem biodrowo-piszczelowym za bardzo dały w kość w zeszłym roku.

Wracam do domu, mąż dzisiaj pojechał w dłuższą trasę. Jest chwila, żeby pogadać z przyjaciółką ze studiów. Zdzwaniamy się na słuchawkach, każda ogarnia coś w swojej kuchni. Umawiamy się, że nie gadamy o pracy, początkowo idzie nam nieźle, po pół godziny jednak zawsze wracamy gdzieś do zwierzęcych tematów. Świetnie nam idzie ten work-life balance.

Tu zmywarka, tam pranie i nie wiadomo kiedy ucieka wieczór. Zmykam pod prysznic, w tym roku mocne postanowienie poprawy w ilości przesypanych godzin wygania do łóżka przed północą. Ustawiam budzik, chwilę przeglądania instagrama i telefon wypada z ręki. Opadam coraz głębiej w miękką ciemność... *Słońce grzeje i oświetla okoliczne wzgórza, plecak mimo, że wypakowany nie ciąży zbyt mocno. Idę przepięknym szlakiem, niedźwiedzie skubią coś w lesie poniżej. We śnie odwiedzam dziś Kolumbię Brytyjską...*